№ 177. Warszawa, Wtorek 14 (26) Grudnia 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY. w Warszawie: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35. Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY. na Prowincji: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k. 50.

Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE. Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30. Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Szczepana M.
Jutro św. Jana Ewang.

Rosnąca liczba prenumeratorów i ilość sprzedawanych na mieście egzemplarzy pozwala nam przypuszczać, że usiłowania kierowników „Antraktu“ znajdują u publiczności uznanie, i wkłada na nas obowiązek wprowadzania ulepszeń. Zanim jednak pozwolenie na radykalną reformę od właściwej otrzymamy władzy, wychodzić będziemy od Nowego Roku w powiększonym formacie, starając się o usunięcie dotychczasowych niedostatków „Antraktu“ w treści i formie; między innemi roznosiciele i sprzedający zaopatrzeni zostaną w książeczki zażaleń, w które każdy z przedpłacicieli, lub nabywców, będzie mógł skargę, na nieodniesienie mu numeru, lub tej podobną zapisać.

Cena przedpłaty, jak dotychczas.

Prenumeratorzy, w dzień Nowego Roku otrzymają jako premjum, fotodruk, dużych rozmiarów.

═ Onegdaj w kościołach tutejszych, jako w czwartę Niedzielę adwentu, odbyły się w godzinach rannych ostatnie nabożeństwa roratami zwane. W kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym ś-go Jana odprawił takowe ks. kanonik Sotkiewicz. O samej północy odgłos dzwonów zwiastował miastu najradośniejszą chwilę Narodzenia się Zbawiciela świata, we wszystkich tutejszych kościołach obchodzono przez mszę pasterką zwaną. W Archikatedrze celebrował takowę ks. Dietrich, kanonik metropolitalny, w obec tłumów zapełniających obszerną świątynię pańską. Processyi uroczystej assystowali członkowie odwiecznej Archikonfraternii literackiej ze światłem jarzącem, a instytut muzyczny wraz z artystami opery, wykonał na chórze mszę Mozarta. Wczoraj, w pierwsze święto Narodzenia Chrystusa Pana, wotywę w kaplicy literackiej odprawił ks. kanonik Biernacki, w czasie której chór amatorów odśpiewał pod dyrekcją p. Chwaliboga oratorjum Kurpińskiego. Następnie summą celebrował ks. kanonik Dietrich, słowo Boże głosił ks. Jungowski, sekretarz konsystorza. Na chórze instytut muzyczny wykonał mszę Aiblingera a p. Cieślewski artysta opery, odśpiewał modlitwę.

═ Dziś, w kościele świętej Anny na Krakowskiem-Przedmieściu, odbył się trzy razy dorocznie odprawiany odpust na cześć ś-tej Anny, Matki Najświętszej Marji Panny.

═ Jutro, w kościołach tutejszych święci się wino, jako w uroczystość ś-go Jana Ewangelisty. — W kościele zaś św. Anny, na Krakowskiem-Przedmieściu, przypada odpust.

Sprostowanie:

W niedzielnym numerze „Antraktu“, w pierwszej części nakładu przeznaczonej na sprzedaż uliczną, na stronę czwartą, wkradła się duża omyłka; autorem „Hugonotów“ zrobiono Offenbacha. Redakcja przeprasza za to publiczność i przedsięweźmie środki, ażeby podobne błędy nie powtarzały się.

Chłopcy, roznosiciele wezmą w rewiry egzemplarze skorrygowane niedzielnego numeru, aby każdy z prenumeratorów, mógł błędny egzemplarz wymienić, jeśli mu taki doręczono.

═ Artyści włoscy rozpoczęli sezon obecny 5-cio aktową operą Mayerbeera, „Hugonoci“. Zanadto znane jest całemu światu, to wspaniałe dzieło, byśmy w tem miejscu treść takowego podawać mieli, lub też przypominali owe cudne ustępy z partycji, które już przeszło 40 lat zachwycają melomanów całego świata i których blasku, żadne reformy w muzyce, przyćmić nie mogą.

W dziwnych zaiste warunkach stworzonem zostało to pomnikowe dzieło.

Po nadzwyczajnem powodzeuiu, jakiego doznał „Robert Djabeł“ w Paryżu, ówczesny dyrektor opery, Doktór Véron, typ skończony Episiera, zamówił „Hugonotów“ u mistrza, z zastrzeżeniem, że gdyby opera nie była gotową w umówionym terminie, au-

STARY DWÓR

Z „OBRAZKÓW WIEJSKICH“

Klemensa Junoszy.

Tam daleko — daleko
Pod lipami, za rzeką,
Stoi dworek drewniany i nizki,
Przygarbiony do ziemi
Okienkami małemi
Na staw patrzy i lasek poblizki.

Nie ozdobny w kolumny
Lecz starością swą dumny
Cały w zieleń ogrodu się schował;
I tam w cieniu drzew tonie
On, co tyle w swem łonie
Ludzi ogrzał, wypieścił, wychował....

Kiedy późnym wieczorem
Słońce spocznie za borem
W oknach domku nikt światła nieświeci,
Tylko wicher go targa,
I zdaje się, że skarga,
Za minioną przeszłością gdzieś leci...

Może sobie wspomina
Zmarłą córkę lub syna
I bok stary wykrzywia boleścią
I zajęczy w kominie
A jęk głuchy popłynie
Tęsknem echem... przeszłości powieścią.

Okienicą kołacze
I tak jęczy, tak płacze,
Tak nad swojem sieroctwem wyrzeka,
Jakby w deskach z modrzewia
Uczuł smutku zarzewia
Jakby duszę posiadał człowieka...

Ej! ty domku garbaty
Czy pamiętasz, przed laty,
Jak tu było wesoło i ludno
I w nizinach twe ściany —
Orszak gości zebrany
Zmieścić było staruszku ci trudno.

Było... było... czas leci,
Dziś pustkami dom świeci
Z dachu sowa złowrogo spoziera,
Zarósł chwastem gościniec,
Pies nie zajrzy w dziedziniec
Ot zwyczajne pustkowie .. rudera...

Nawet prawi lud baśnie
Że gdy słońce zagaśnie
I noc ziemię ciemnością odzieje
W starym dworku coś puka
Kogoś woła i szuka
I szatańskim chichotem się śmieje.

Organista z parafii
Gdy się napił ratafji,
Na odpuście, w miasteczku sąsiedniem,
Gdy powracał wieczorem
Widział dziwa nad dworem,
Że aż upadł... i powstał nadedniem.

Opowiadał też potem,
Jak z okropnym łoskotem,
Wyszedł z dworku duch jakiś — dziewica
Ogień strzelał z jej oka
A tak była wysoka,
Jak najwyższa w Krakowie dzwonnica.

Jął się modlić i żegnać
Żeby marę odegnać...
Po kościach przechodziło go mrowie
Strach go ścisnął za żebra,
I wytrzęsła go febra
Bo, co prawda, poczciwiec...spał w rowie.

tor zapłaci tytułem kary 30,000 franków. W tym właśnie czasie, żona Mayerbeera zachorowała mocno i tenże był zmuszony wyjechać z nią do Włoch, — opera nie została skończoną na termin i Véron, kazał sobie zapłacić owe 30,000 fr.

Postępek ten dyrektora, byłby z pewnością pozbawił scenę paryzką, zaszczytu, wystawienia po raz pierwszy „Hugonotów“, gdyby nie wdanie się przyjaciół, którym ulegając Véron zwrócił 30,000 fr., Mayerbeer dał sie przeprosić i zapowiadana przez pisma opera, wykończoną została w Paryżu 26 lutego 1836 r.

Od tego czasu „Hugonoci“ stanowią ozdobę repertuaru, wszystkich wielkich scen lirycznych i pole popisu dla najpierwszej siły artystów.

Rzeczywiście pojedyńcze ich partje są nieporównanie świetne, lecz wymagają doskonałych artystów. Rola Walentyny od samego początku do końca, wysoce dramatyczna, wykonaną dobrze być może jedynie przez artystkę, posiadającą głos wielki, pełny, równy, potrzeba jej przy tem nadzwyczaj dużo zapału, talentu dramatycznego wysoce rozwiniętego i ujmującej powierzchowności.

Ile trudna jest do oddania ta rola, dostatecznym będzie dowodem przytoczenie dwóch faktów, mianowicie, że pani Lagrua, nieporównana Norma, Lukrecja, Leonora, Eliwira, probowała parę razy śpiewać Walentynę, lecz zawsze z małem powodzeniem tak, że dalszych występów w „Hugonotach“ zaniechała; Patti, znakomita Adelina Patti, również nie miała powodzenia w Walentynie w roku zeszłym w Paryżu, a przecież obecna Patti, nie jest to już ów fenomen 16 letni, lecz wielka artystka, która ze znakomitem zrozumieniem oddaje silne role Gildy, Marguerity i inne.

Tenorowa partja Raula, jest także jedną z trudniejszych i forsowniejszych, romans w pierwszym akcie, duet z Małgorzatą w 2-im, septuor w 3-im akcie, wreszcie sławny duett w akcie 4-ym z Walentyną, jeżeli nie będą wykonane przez utalentowanego artystę, bezwątpienia wiele stracą na wysokiej swej wartości muzycznej.

Role Marcela, Małgorzaty, de Soint Bris, Pazia i Neversa nie są to bynajmniej dodatkowe numera, przy których śpiew Raula i Walentyny lepiej by się wydawał,— lecz samodzielne swietne partje, których lekko traktować obsadzając takowe miernemi artystami, nie godzi się.

Nawet rola Bois-Roséego, który wprawdzie jeden tylko numer śpiewa, nie jest tak znowu bez znaczenia, by ją pierwszemu lepszemu chórzyście powierzyć było można.

Cóż dopiero powiedzieć o zadaniu chórów i orkiestry, wszak powodzenie jednego z najświetniejtniejszych numerów, mianowicie poświęcenie broni, w 4-ym akcie, od energii, dokładnosci i zapału tych dwóch grupp wykonawców zależy.

Wszyscy w ogóle kompozytorowie nader wielką przywiązują wartość do dokładnego wykonania swych dzieł; — podczas nauki i prób gorączkowo śledzą każden takt, każdą prawie nutę, usiłując wlać własną duszę w artystów, by ci pojąć i wyrazić umieli te uczucia, które mistrz oblókł w formę muzyki.

Staranność w tym kierunku Mayerbeera była bez granic, mając do czynienia z tak znakomitemi atystami jak Nourrit, Faure, Roger, Viardet, Cabel rzadko kiedy był zadowolniony na próbach, pracował niezmordowanie z wykonawcami całe miesiące, od rana do nocy, nie dając chwilki prawie wytchnienia śpiewakom. Wymagania jego dochodziły nieraz do przsady, lecz podobne zapatrywanie się wielki zaszczyt niezrównanemu mistrzowi przynosi, dowodzi to bowiem głębokiego szacunku, jaki on miał dla sztuki i dla publiczności.

Czy Niedzielne przedstawienie „Hugonotów“ na naszej scenie zadowolniło by Mayerbeera,—pozwalamy sobie wątpić, lecz zadowolniło licznie zebraną publiczność naszą, czego dowodem grzmiące oklaski i wywoływania, szczególniej po 4-ym akcie.

W obec tego faktu i trzymając się na ten raz Vox populi vox Dei, musimy przyznać, że przedstawienie wypadło pomyślnie dla debiutujących artystów.

Pan Vincentelli w roli Raula, pani Levielli Coloni w roli Walentyny, pan Junca jako Marcel — zbierali obfite oznaki zadowolenia ze strony publiki. Mniej powodzenia mieli p. Roveri, w roli hrabiego de St.-Bris śpiewanej dość sympatycznym głosem,—panna Bianca Fiorio jak paź Urban, bardzo zgrabnej i ujmującej postaci młoda osóbka. P. Bigeschi (de Nevers) i panna Paolini (Małgorzata).

Serdeczne i gorące słowo podzięki należy się panu Trombiniemu, za mistrzowskie, nacechowane prawdziwie wyższym artyzmem prowadzenie orkiestry i chórów, które, w finale 2-go aktu i w poświęceniu broni w akcie 4-ym, wywiązały się najchwalebniej z trudnego swego zadania.

Nie bacząc na cokolwiek przyszczupły personel, obie gruppy wykonawców zolbrzymiały, jak by pod wpływem czarującej siły i zelektryzowane przez znakomitego kierownika, wykonały poświęcenie broni z zapałem, precyzją, wykończeniem i wstrząsającą potęgą, które to przymioty, już teraz bardzo rzadko, na najpierwszych nawet scenach lirycznych, spotkać można.

Jeszcze raz wyrażamy najszczersze słowo podzięki p. Trombiniemu, artystom orkiestry i chórom, zasyłając również wyrazy prawdziwego uznania p. Mellerowi, kierownikowi chórów.

Nie należy pominąć milczeniem zasług p. Wasilewskiego, któremu powierzono nie wielką partję jednego z księży.

Zdolny ten artysta, przyzwyczajony do wielkich ról, z prawdziwie chrześcijańską pokorą oblekł suknię zakonnika i przekonał, że utalentowany śpiewak w każdej roli wyróżnionym być potrafi.

Pp. Siwicki i Suszyński dzielnie wspierał towarzysza.

Żałujemy mocno, że partja Bois-Rosego nie była wykonaną tak, jak się należy, co zepsuło cały effekt słynnego Rataplan.

Wszak p. Wasilewski, pierwszy bas opery warszawskiej, podjął się mniej ważnej roli....

= W bieżącym roku, z dwóch dni Bożego Narodzenia zrobiły się trzy: pozwoliło to obywatelom Warszawy dłużej odpocząć, a przytem zwiększyło wiązankę zabaw świątecznych. Niedziela bowiem, licząca się już do świąt, dała nam „Hugonotów“ i koncerta w Resursie i Dolinie, a uczniowie konserwatorjum, odetchnąwszy po wilji, wystąpili w pierwsze święto, w sali Eldoradowego teatrzyku. O ile w niedzielę i p. Lewandowski i p. Sonnenfeld grali przed pustemi krzesłami, o tyle wczoraj, w Eldorado, brakło biletów wejścia, chociaż osób wpakowano do sali parę set więcej niżby należało. Młodzi wychowańcy instytutu, z większem powodzeniem odegrali znany a sympatyczny Marsz egipski Straussa i Militaire-galop, Parlowa, i w ogóle, jak na debiutantów, spisywali się dobrze.

= Dziś na rogach ulic pojawiły się afisze donoszące o poranku muzykalno-dramatycznym na korzyść Józefa Damsego, mającym się odbyć w niedzielę, d. 31 grudnia. Udział przyjęły pp. Rakiewicz, Dowiakowska, Romana Popiel, Deryng, Amalia Mellerowicz, pp. Żółkowski, Królikowski, Filleborn i St. Brykner, fortepianista. Z nowości usłyszy-

---

Ludek wierzył gawędzie,
I powtarzał też wszędzie
Ową wizję pana organisty,
A przechodząc tą drogą,
To oglądał się z trwogą,
Na pustkę, gdzie duch mieszka nieczysty.

Stare lipy szumiące,
Gałązkami szemrzące,
Zdobią puste u grodu aleje,
Gdy wiatr niemi szeleści,
One snują powieści,
Prawiąc małym ptaszętom swe dzieje...

Chodźcież, mili słuchacze
Pod tę lipę co płacze,
Ja tam z wami na ławce usiędę
A jeśliście łaskawi,
Słuchać dziada, co prawi,
To wam smutną opowiem legendę...

W starym dworku, pod borem,
Żyła z wielkim splendorem,
Z dawien dawna rodzina szlachecka,
A wioseczka od dziada,
Jak tradycja powiada.
Przechodziła z rąk ojca do dziecka.

Tu dziadowie pomarli,
To ich w trumny zawarli,
Tu wnuk mnóstwo sąsiadów naspraszał,
I tu proboszcz nad trumną
Mówkę palnął im szumną,
W której cnoty umarłych wygłaszał....

Pod niziuchną tu strzechą,
Brzmiało szczęsnych chwil echo
Chociaż czasem bywały i burze,
Starzeli się ojcowie,
A wzrastali synowie
I córeczki dorodne, jak róże...

Jak to bywa na świecie,
Ludzi dobrych czas miecie,
Dla żyjących wspomnienia zostawia,
Wezmą trumnę za wrota,
Pozostanie sierota,
Z sercem, co się boleścią zakrwawia.

Kiedy w stary ten domek
Wszedł ostatni potomek
Owej niegdyś rodziny tak licznej,
W dworku brzmiały wciąż śmiechy
I brzęczały kielichy,
Z krzywdą starej spuścizny dziedzicz-[nej...

Pełno było gawiedzi,
Co przy kartach w noc siedzi
A butelek omszonych nie szczędzi...
Jak wśród stepów manowca
Sęp pilnuje wędrowca,
Dybiąc rychło głód duszę wypędzi.

Z otoczeniem w kontraście,
Niby lilja przy chwaście.
Rosła córka owego szlachcica,
Jedynaczka pieszczotka
Skromna niby stokrotka,
A piękna jak obrazek dziewica.

Kiedy goście są w sali,
Ona usty z korali
Piosnkę śpiewa o przyszłość nie trwożna,
Idzie między ogrody
Zrywa kwiaty z nad wody,
Bo czyż smutnym w jej wieku być można?

Księżyc z za chmur wyziera
Ona okno otwiera
Główkę wesprze na dłoni i marzy;
Lub przy oknie uklęknie;
I zaduma się pięknie
A łza srebrna popłynie po twarzy.

my Mazurek p. Müncheimera, zaśpiewany przez p. Filleborna.

-a- Dowiadujemy sie że wspaniały pałac w Romanowie (gub. Wołyńska) zgorzał. Była to jedna ze wspanialszych magnackich rezydencji, przepełniona dziełami sztuki, czy takowe ocalały—nie wiemy. Pałac ten był wzniesiony przez senatora hr. Ilińskiego. Obecnie był własnością hr. Jadwigi z Ileńskich Steckiej. W Romanowie pod kierunkiem swego ojca dyrektora orkiestry, za czasów senatora Ileńskiego, pierwsze stawiał kroki na polu artystycznym później na Kolosa muzycznego wzrosły znakomity muzyk ś. p. Ignacy Dobrzyński.

= W Krakowie wyszło dzieło pośmiertne. ś. p. Józefa Kremera p. t. „Początki logiki dla szkół średnich".

= W obecnym mroźnym czasie, ludzie nietylko są narażeni na poniesienie jakiego uszczerbku w zdrowiu, chodząc po śliskich trotuarach, ale nawet obojętność pp. konduktorów omnibusowych, którzy nie raczą obwiązywać stopni krajką lub też słomą; naraża wsiadających na niebezpieczeństwo ześlizgnięcia się przy wsiadaniu, czego przy dobrych chęciach ze strony właścicieli omnibusów (bez narażenia ich na koszta) usunąć można.

-a- — Jedź, na ulicę Śliską, rzekł pasażer do sankarza.
— Ale na którą, wielmożny panie?
— Jakto, na którą?
— A bo teraz wszystkie ulice są śliskie...
— Na prawdziwą Śliską, na dwa razy Śliską, odparł siedzący w sankach.

†

W dniu dzisiejszym, o godzinie 8-ej rano, zasnął w Bogu po długich cierpieniach, w 4-tym roku życia, Władzio Zaruski, syn Kazimierza i Zofji z Gudowskich. W nieutulonym żalu, po stracie jedynego dziecięcia, pogrążeni rodzice, wraz z rodziną, zapraszają przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok, ś. p. Władzia, z domu Nr. 12, przy ulicy Zielnej, na cmentarz Powązkowski, we Czwartek o godzinie 1-ej z południa, t. j. w dniu 28 Grudnia r. b.

Raz w północnej już porze
Krzyk się rozległ we dworze
Jakieś ciało upadło... aż jękło...
Zosia wbiegła do sali,
A tam goście szeptali,
„Pił za dużo... i serce mu pękło".

Wnet się gawiedź rozbiegła,
Dworek cisza zaległa,
Znikli ludzie dla ojca tak blizcy,
Biedna Zosia sierota
Smętnie patrzy na wrota
Nikt nie idzie .. opuścili ją wszyscy...

A nie długo też później
Przyszli jacyś podróżni,
Z bladem niby pargamin obliczem,
Coś mówili, pisali,
Mająteczek sprzedali,
A Zosieczka nie wiedziała—o niczem.

„Pani, jeden rzekł do niej,
„Niech łez gorzkich nie roni,
„Szkoda oczu, tak płakać za młodu;
„W prawdzie szumiał twój tata
„Lecz tyś jeszcze bogata,
„Masz ten dworek i dwie morgi ogrodu.

Tam daleko, daleko,
Stoi miasto nad rzeką,
Lasem wieżyc strzelając do nieba;
Tam, do tego mrowiska,
I zdaleka i zbliska
Ludzie idą pracować dla chleba.

Wziąwszy z sobą garść ziemi,
Poszła Zosia za niemi
Z okiem łzawem, twarzyczką zapadłą;
Żal ją scisnął głęboki,
Niepewnemi szła kroki,
Szafirowe jej oko pobladło...

Kiedy w duszy niewieściej
Gości robak boleści,
To jedynem lekarstwem jest praca;
Ona jedna łzy suszy,
Jest balsamem dla duszy
I dni czarnych godziny ozłaca.

Nie żaląc się nikomu,
Zosia z domu do domu,
Chodzi codzień ucząc obce dzieci;
A w godzinach wytchnienia
Miewa jakieś marzenia,
Że jej słońce dni lepszych zaświeci.....

A daleko, daleko,
Pod lipami, za rzeką,
Stoi dworek drewniany i nizki,
Pochylony ku ziemi
Okienkami małemi
Na staw patrzy i lasek pobliski.

Wiatr oknami kołacze,
A on jęczy i płacze,
Tak nad swojem sieroctwem narzeka,
Jakby w deskach z modrzewia
Czuł boleści zarzewia,
Jakby duszę posiadał człowieka...

Zwykłym trybem czas leci,
Dworek pustką dziś świeci,
Z dachu sowa złowrogo spoziera,
Zarósł chwastem gosciniec,
Pies nie zajrzy w dziedziniec,
Ot zwyczajnie... pustkowie... rudera.

Warszawa,
18 Grudnia 1876 roku.

TEATR WIELKI.

Początek o godz. 7 wiecz.

HUGONOCI

Opera w 5-ciu aktach. Muzyka Meyerbeera.

Małgorzata de Valois, królowa Navarry	Panna Paolini.	3-ch księży — —	Pan Wasilewski.
Hrabia de St.-Bris — —	Pan Roveri	— —	* * *
Walentyna, jego córka — —	Pani Levielli-Coloni.	— —	* * *
Hrabia de Nevers — —	Pan Bigeschi	Maurevert, powiernik hr. de St.-Bris	* * *
Raul de Nangis — —	Pan Vincentelli.	Bois-Rosé — —	Pan Ulbrych.
Urban, paź królowej — —	Panna Bianca Fiorio.	Jedua z dam — —	Panna Rybicka.
Marcel, stary sługa Raula —	Pan Junca.	Paź hr. de Nevers — —	Panna Leśniewska.
De Tavannes — —	P. Szczepkowski (ojc).	Mieszczanki — —	Pani Nawarska.
De Cossè — — —	Pan Kwieciński.	— —	Pani Ulbrych.
Toré — —	Pan Siwicki.	— —	Panna Barcz.
De Retz — — —	Pan Suszyński.	— —	Pani Glińska.
		Żołnierz — —	Pan Zakrzewski.

Damy dworskie, Panowie, Żołnierze, francuzcy i nawarscy, Lud, Paziowie, Gryzetki, Bracia pokutujący.
Rzecz dzieje się w 1572 r.—1 i 2 akt w Turenii, 3-ci, 4-ty i 5-ty w Paryżu.

W 2-gim i 3-im akcie TAŃCE, układu Romana Turczynowicza. Panie: Wasilewska, Kluger, Rycerkiewicz, Popiel, Krygier, Tyszczynko, Kwiatkowska, Orczyńska. Panowie: Filatyn, Ossowski, Royer, Lambelet i inni.
Operą dyrygować będzie Cezar Trombini.

Treść opery HUGONOCI.—Akt I, Uczta u hr. de Nevers, oczekiwanym jest w kole współbiesiadników Raul de Nangis, hugonota. Młodego rycerza smutek tajny dręczy, i dopiero wzniesionym toaście na cześć miłości, opowiada on jak pewnego razu spotkał młodą dziewicę i ocaliwszy ją przed rozszalałą młodzieżą, zakochał się w niej.., Wybrana serca znikła mu z oczu i dotąd jej znaleźć nie może. — Podczas ostatnich słów, wchodzi Marcel stary sługa Raula, zapalony wyznawca zasad Kalwina, i czyni wymówki swemu panu, że go znalazł na orgji, poznawszy potem wśród ucztujących jednego z dawnych przeciwników w boju, nie chce pić z nim, lecz na prośbę zebranych śpiewa piosnkę wojowniczą. W głębi ukazuje się kobieta zakryta woalem. To narzeczona hr. de Nevers, która przybyła go prosić, aby zrzekł się jej ręki. Młodzi rycerze przez otwarte okno podziwiają piękność nieznajomej, Raul poznaje w niej ideał swój, i przeklina losy złowrogie, w tem Urban paź królowej Małgorzaty Valois zawiadomia go, że piękna i szlachetna dama przysłała list do niego. — Wszyscy poznają rękę królowej i składają powinszowanie szczęśliwemu rycerzowi, któremu według warunków wyrażonych w liście zamaskowani ludzie zawiązują oczy i prowadzą do miejsca w piśmie wyrażonego.

Akt II. Do pałacu królowej Nawarry Urban wprowadza Raula i zdejmuje mu zasłonę. Rycerz przysięga Małgorzacie wierność i posłuszeństwo, ta ze swej strony obiecuje go zrobić szczęśliwym i proponuje mu rękę córki hr. de Saint Bris, naczelnika partji katolickiej. Raul dziękuje i przyrzeka spełnić wolę królowej, lecz zobaczywszy Walentynę, odmawia przyjęcia jej ręki, nie wyjawiając przyczyn takiego postępowania. Saint-Bris i Nevers obrażeni, porywają się do broni, ale królowa wstrzymuje ich, każe odejść, a Raula zatrzymuje przy sobie

W akcie III-cim. Na placu nad brzegiem rzeki ucztują katolicy i hugonoci, Marcel przynosi hr. de Saint-Bris obchodzącemu uroczystość zaślubin swojej córki z Nevers'em, wyzwanie od Raula. Saint-Bris układa z Maurévertem, powiernikiem swoim zasadzkę na dzielnego hugonota, Walentyna jednakowoż usłyszawszy rozmowę ojca, ocala ukochanego przy pomocy Marcella. Gdy ten ostatni uprzedza Raula o niebezpieczeństwie, zjawia się orszak królowej. Wszystko się uspakaja. Marcel opowiada, że o zasadzce uprzedziła go jakaś kobieta. Poznają córkę hr. Saint-Bris. Królowa odkrywa Raulowi, iż Walentyna, już żona hr. de Nevers, jego tylko jednego kochała.

Akt IV. Do pałacu hr. Nevers przychodzi Raul by się pożegnać z Walentyną, mówiąc że ze stratą jej, znikło jego szczęście i że pozostaje mu tylko śmierć. Walentyna błaga go, aby żył... W tejże chwili zbierają się pod przewodnictwem hr. de Saint-Bris przywódcy partji katolickiej, i układają zgubę hugonotów. Raul skryty po za firanką słyszy wszystko. Hr. de Nevers nie zgadza się na zbrodnię tajemną. Saint-Bris każe go aresztować. Księża błogosławią miecze katolików i dają im białe poświęcane kokardy, po czem na rzeź wychodzą. Raul chce biedz dla ocalenia swych braci, Walentyna wstrzymuje go wyznaniem swej miłości. W tem odzywa się głos dzwonów, mający być hasłem do mordów. Walentyna pada bez życia na ziemię, Raul wyskakuje oknem wołając: „Boże ocal ją, ja pójdę umrzeć".

Akt V. Rzeź, Walentyna, której męża katolicy zabili, szuka Raula i aby go ocalić, daje mu białą kokardę bezpieczeństwa, mówiąc, że teraz po śmierci męża do niego należeć będzie, Raul jednakowoż chce umrzeć. Wtedy Walentyna postanawia umrzeć z nim razem... Marcel błogosławi ten związek w obliczu śmierci. Wpadają katolicy. Raul, Walentyna i Marcel wołają, że są hugonotami i giną z rąk nieprzyjaciół. St.-Bris poznaje córkę, która obiecuje w niebie zań się modlić.

TEATR ROZMAITOŚCI.

SAFANDUŁY

Komedja w 4-ch aktach, Wiktora Sardou, tłómaczona z francuzkiego.

Książe de la Rochepéans — — —	Pan Boczkowski.
Margrabia de la Rochepéans — —	Pan Żółkowski.
Małgorzata — — — —	Panna Popiel.
Rozalja de Forbac — — —	P. Micińska.
Leonidas Vauclin — — —	Pan Rapacki.
De Valcreuse — — —	Pan Schober.
Fromentel — — — —	Pan Ostrowski.
Urban Fromentel — — —	P. Szymanowski.
Marceli Cavalier — — —	P. Tatarkiewicz J.
Barillon — — — —	Pan Grzywiński.
Bourgogne — — — —	Pan Kruszewski.
Służba.	

Rzecz w Quimperle, w obecnej epoce.

Jutro w teatrze Wielkim: „Pan Twardowski". W Małym: „Przesądy."

Дозволено Ценаурою, Варшава 14 Декабря 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.
Wydawca i Redaktor Jan Mieczkowski.